

Żołnierze Wyklęci – Zapomniani Bohaterowie

<https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/88092,Por-Kazimierz-Zebrowski-Bak-ostatni-komendant-bialostockiego-NZW.html>

18.04.2024, 15:42



Por. Kazimierz Żebrowski „Bak” – ostatni komendant białostockiego NZW

Rankiem 3 grudnia 1949 r., w wyniku doniesienia agenturalnego, zabudowania w Mężeninie (pow. Łomża), gdzie przebywał komendant białostockiego Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego por. Kazimierz Żebrowski „Bak” wraz ze swoim synem Jerzym ps. „Konar”, zostały otoczone przez grupę operacyjną II Brygady KBW i UB. Dowodzący operacją wezwał partyzantów do poddania się. W odpowiedzi „Konar” wystrzelił serię z automatu i wybiegli z ojcem przez tylne drzwi stodoły, ale i tam natknęli się na linię obławy, którą ostrzeliwując się próbowali sforsować. Teofil Lipka, gospodarz, u którego się ukrywali, tak wspominał ostatnie chwile Komendanta:

[...] „Bak” z synem biegną w kierunku olszyny. Ci z podwórka

grzeją do nich. „Konar” zachwiał się, krzyczy: Tato! Jestem ranny – i zwał się na ziemię. „Bąk” zaraz się wrócił, ukląkł przy głowie syna, przeżegnał się, przystawił mu pistolet do głowy i dwa razy strzelił. Tamci krzyczą, żeby przestał się bić. „Bąk” strzelił sobie w głowę. Bój się skończył.

Ciało ostatniego komendanta białostockiego Okręgu NZW zastygło obok ciała jego syna. Walczyli i zginęli razem. Stało się tak, jak często w rozmowach z Teofilem Lipką zapowiadali. Mówili mu, że jeżeli znajdą się w sytuacji bez wyjścia, nie dadzą się wziąć żywcem. Wedle rachuby: zginąć, ale nikogo nie wydać. Uznawali, że są to winni ludziom, którzy przez lata udzielali im schronienia. Wedle przyrzeczenia „Bąka”, że z komunistami „będzie się bił do ostatniego naboju, a ten ostatni nabój zostawi dla siebie”. Słowa dotrzykali!

Dotrzykali tego słowa w okolicznościach przecież ekstremalnie tragicznych, przy których podręcznikowe, antyczne tragedie wydają się płaskie. Bo oto ojciec, w ostatnim geście rodzicielskiej miłości, strzela swemu ukochanemu dziecku w głowę. Antyczni Grecy po prostu nie byli w stanie wymyślić komunistów, stąd pewne braki w ich kanonicznych dramatach. Co innego Zbigniew Herbert. Ten okrucieństwo komunistów znał i pojmował skalę tragedii czasów powojennych. To pozwoliło mu napisać w poświęconym żołnierzom antykomunistycznego podziemia wierszu „Wilki”:

[...] nie oplakała ich Elektra/ nie pogrzebała Antygona/ i będą tak przez całą wieczność/ w głębokim śniegu wiecznie konać/ przegrali dom swój w białym borze/ kędy zawiewa sypki śnieg/ nie nam żałować – gryzipiórkom – i gładzić ich zmierzwioną sierść.[...].

Poeta miał rację: nie nam to czynić. My możemy tylko na chwilę oniemić z respektu dla heroizmu „Bąka”, dla heroizmu, który z dzisiejszej perspektywy wydaje się równie odległy naszym czasom, jak

gniew przywołanej w wierszu „Wilki” greckiej księżniczki, uznającej bez względu na konsekwencje, że jej brat zasłużył na godny pochówek. Takiego pochówku nie mieli niestety „Bąk” i „Konar”. Ich ciała zostały zabrane przez funkcjonariuszy UB i pogrzebane w nieznanym do dzisiaj miejscu. To jeszcze jedna różnica pomiędzy antyczną tragedią a okresem pierwszych lat rządów komunistów na ziemiach polskich.

Chronicznie chory na punkcie patriotyzmu

Rodzina Żebrowskich była starą szlachecką rodziną z historycznego Mazowsza. Żebrowscy, pieczętujący się herbem Jasieńczyk, mieszkali w zaścianku Żebry-Wybranowo, w powiecie łomżyńskim. Trwali tam od wieków. Według zachowanej w pamięci rodzinnej legendy, za zasługi rycerskie w walkach z Zakonem Krzyżackim otrzymali nadania ziemskie od pierwszego z Jagiellonów. Podobno jeden z ich protoplastów stawał zbrojnie w bitwie pod Grunwaldem pod orłem Chorągwi Sandomierskiej. Żebrowscy słynęli z patriotyzmu. Walczyli w powstaniach i przelewali krew za niepodległą Polskę w latach 1918-20. W takiej rodzinie przyszedł na świat 4 marca 1901 r. Kazimierz Żebrowski. Ostatni komendant Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Okręgu Białystok.

Był najmłodszym synem Marianny i Tomasza, który był z kolei synem powstańca styczniowego z 1863 r. Miał brata Stanisława i trzy siostry. Dwie z nich wyszły za mąż za kawalerów z sąsiedniego zaścianka Szabły, panów Szabłowskich. Trzecia z sióstr pozostała panną. Wywieziona przez bolszewików nad Bajkał nie wytrzymała trudów sowieckiej zsyłki. I choć szczęśliwie dotarła do armii tułaczy generała Władysława Andersa, to jednak zmarła w Presji, gdzie została pochowana. Brat Stanisław w 1918 r. wstąpił ochotniczo do odrodzonego Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie z bolszewikami i odniósł rany, jednak w służbie czynnej pozostał. Służył w szeregach 33 pułku piechoty do 1926 roku, tj. do zamachu stanu, który przeprowadził Józef Piłsudski. Nie poparł puczu, za co został usunięty z wojska. Tymczasem młodszy Kazimierz po ukończeniu, najpierw

szkoły wiejskiej, mieszczącej się w rodzinnym zaścianku Żebry, a następnie szkoły w Zambrowie i odbyciu służby wojskowej w 33 pp. i w biurze Państwowej Komendy Uzupełnień, powrócił na wieś. Przejął połowę ojcowizny i jak od wieków jego przodkowie, gospodarzył na swoich 23 hektarach. Ożenił się z panną Modzelewską z zaścianka Konopki.

We wspomnieniach bliskich i sąsiadów Kazimierz Żebrowski dał się zapamiętać jako człowiek inteligentny i dobrze ułożony. Ceniono go jako doskonałego gospodarza. Budził powszechny szacunek okolicznych mieszkańców, co było m.in. powodem, dla którego wybrano go prezesem Akcji Katolickiej w gminie Szczepankowo. Był on także aktywny w życiu politycznym. Należał do Stronnictwa Narodowego - największej partii politycznej w międzywojennej Polsce. Ludzie zapamiętali go również jako doskonałego mówcę. Często zapraszany do wygłoszenia okolicznościowych przemówień z okazji świąt państwowych i religijnych, potrafił zrobić kolosalne wrażenie na słuchaczach swoimi płomiennymi i trafiającymi do serc ludzi mowami. Miał charyzmę. Natomiast jego stryj Szczepan zwykł był mawiać o Kazimierzu, że „jest on chronicznie chory na patriotyzm”. Egzamin z patriotyzmu przyszło Kazimierzowi zdać niebawem. W 1939 r. kapral rezerwy Kazimierz Żebrowski został powołany do służby w WP i przydzielony do żandarmerii. Wybuchła wojna.

„Za pierwszego Sowietą”

Żebrowski trafił do niewoli sowieckiej. Nie miał złudzeń, jak zostanie potraktowany nosząc mundur żandarmerii. I przecucie go nie zawiodło. Został wydzielony z grupy jeńców w „zwyyczajnych” uniformach strzeleckich czy podoficerskich i zakwalifikowany do grupy policjantów państwowych i oficerów. Gdyby nie pomoc kolejarza, który oddał mu na którymś z „etapów” swój zniszczony mundur kolejarski, prawdopodobnie zginąłby od strzału w tył głowy w Charkowie lub Miednoje. A tak, jako „żelaznodorożnyj” podczas kolejnej selekcji zwolniono go do domu. Wrócił. Władza sowiecka zainstalowała się już na dobre w Łomżyńskim, które anektowane do

Sowieców jako część Białoruskiej Socjalistycznej Republik Rad. Propaganda sowiecka, a później peerelowska uzasadniała tę aneksję względami etnicznymi i sprawiedliwością dziejową. Najwyraźniej więc Ziemię Łomżyńską potraktowano jako „nie etniczne ziemie polskie”.

W miejscowej administracji i milicji prym wiodł miejscowy lumpenproletariat i skomunizowana biedota - na ogół pochodzenia żydowskiego. Nawieziono też towarzyszy z Rosji. Rozpoczęły się denuncjacje i aresztowania. Dotknęły one w pierwszej kolejności ziemian, działaczy społecznych i politycznych oraz oczywiście konspiratorów.

Kazimierz Żebrowski niemal natychmiast po powrocie do domu przystąpił do organizacji siatki konspiracyjnej. Został zaprzysiężony do Służby Zwycięstwu Polsce i przyjął pseudonim „Bąk”. Osobą odbierającą przysięgę był komendant Obwodu Łomża ZWZ por. Franciszek Skowronek ps. „Jackowski”. Jakkolwiek „Bąk” służył w Służbie Zwycięstwu Polski, to jednak sieć konspiracyjną tworzył w oparciu o przedwojenne struktury Stronnictwa Narodowego. Należy nadmienić, że pierwsza konspiracja w Łomżyńskim, była w znaczącej części oparta na przedwojennych działaczach narodowych. Kazimierz Żebrowski został komendantem placówki Szczepankowo ZWZ.

Praca podziemna na terenach okupowanych przez ZSRS była zdecydowanie trudniejsza niż pod okupacją niemiecką. Masowe deportacje dziesiątkowały konspiratorów. Przekleństwem konspiracji była sowiecka agentura, rozlokowana po wsiach i miasteczkach, rekrutująca się niestety w znacznej mierze z miejscowych. Co raz rwały się sieci konspiracyjne, rozbijane aresztowaniami w wyniku donosów. „Bąk”, znany jako przedwojenny działacz Stronnictwa Narodowego, również został zadenuncjowany. Uniknął aresztowania, musiał się jednak ukrywać, czyli jak to mawiano wówczas w sowieckiej strefie, „żył na nielegalnej stopie”. Ukrywał się prawie półtora roku, aż do przyścia Niemców. Było to możliwe dzięki ofiarności sąsiadów i okolicznej, patriotycznej ludności z nadnarwiańskich zaścianków. Jak wspominają miejscowi „Bąk” był tak lubiany i szanowany, że nikt nie

odmawiał mu pomocy, pomimo tego, że taka pomoc narażała całą rodzinę na represje i mogła zakończyć się wywózką na Sybir.

W połowie czerwca 1941 r., tuż przed wybuchem wojny pomiędzy złączonymi sojuszem Niemcami i Sowietami, bolszewicy rozpoczęli masową, czwartą wywózkę ludności z terenów przez siebie okupowanych. 20 czerwca przyszli również po rodzinę Żebrowskich. Wywieziono żonę Kazimierza, jego dwie córki i małego synka. Starszy dziewięcioletni syn o imieniu Jerzy, wyrwał się z tłumu stłoczonych i przerażonych ludzi, czekających na transport na nieludzką ziemię. Prześliznął się między konwojentami i uciekł z peronu dworca kolejowego w Łomży. Ukryli go miejscowi.

Na szczęście dla Żebrowskich Niemcy błyskawicznie zajęli Łomżyńskie. W dniu 22 czerwca „Bąk” pojawił się w domu, zaraz dołączył do ojca Jurek, którym przez kilka dni opiekowali się życzliwi sąsiedzi. Ocaleli. Rozpoczęła się nowa, niemiecka okupacja.

W Narodowych Siłach Zbrojnych

Wraz z nadejściem Niemców, rozpoczął się dla „Bąka” nowy okres w pracy konspiracyjnej. W 1942 r. Kazimierz Żebrowski przeszedł wraz ze znaczną częścią struktury Związku Walki Zbrojnej z Łomżyńskiego do Narodowej Organizacji Wojskowej. Tymczasem jesienią 1942 r. na mapie podziemnej Polski pojawiła się nowa organizacja Narodowe Siły Zbrojne.

Struktury NSZ były wyjątkowo silne na północnym Mazowszu i Białostocczyźnie. Żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych został również Kazimierz Żebrowski, który otrzymał nominację na Komendanta Rejonu Szczepankowo - Nowogród - Śniadowo - Miastkowo. W NSZ służył od grudnia 1943 r. Latem 1944 r., „Bąk” stanął na czele oddziału partyzanckiego NSZ - scalonego z AK - operującego w ramach większej jednostki partyzanckiej pod nazwą I batalionu 33 pułku piechoty Armii Krajowej. Oddział w sile około 120 ludzi, ulokowany był na bagiennym obszarze, w okolicy wsi Kleczkowo

i Podosie. Stamtąd podejmowane były wypadki na cofające się z frontu formacje niemieckie. „Bąk” uczestniczył w akcji „Burza” w ramach wspomnianego wyżej I batalionu 33 pp AK dowodzonego przez kpt. Józefa Siejaka „Saka”.

W lipcu 1944 r. w Moskwie Stalin utworzył PKWN, którego członkowie zostali przerzuceni do Lublina, a Armia Czerwona zatrzymała się na linii Wisły. Bolszewicy po raz drugi w tej wojnie zajęli Łomżyńskie. Na zapleczu frontu pod okiem NKWD/NKGB rozpoczęło się formowanie komunistycznej administracji, towarzyszyły temu wywózki i aresztowania.

„Będę się bił do ostatniego naboju, a ten ostatni nabój zostawię dla siebie”

W nowej sytuacji politycznej, w obliczu kolejnej okupacji sowieckiej wśród członków podziemia pojawiło się szereg dylematów, jaką przyjąć postawę i drogę dalszej walki. Podczas odprawy dowództwa Rejonu AK - z udziałem oficerów NSZ - padały różne koncepcje działania. Od pomysłu ujawnienia się wobec wkraczających Sowieców, po rozwiązanie oddziałów partyzanckich, „zamelinowanie” broni i przejście do jeszcze głębszej, „szkieletowej” konspiracji. W trakcie spotkania głos zabrał również Kazimierz Żebrowski „Bąk”. Był zdania, że należy się bić z komunistycznym okupantem. Wypowiedział wówczas znamienne i jak się miało okazać niestety prorocze zdanie: „Będę się bił do ostatniego naboju, a ten ostatni nabój zostawię dla siebie”.

Metody represji za drugiego Sowietu w istocie swej nie różniły się wiele od tych, które zastosowali oni w latach 1939-41. Wywózki, donosy, aresztowania i tortury w lokalnych katowniach. Odmienną cechą było jednak wprzęgnięcie w aparat represji, znacznie szerzej niż w latach pierwszej okupacji, grup ludności rdzennie polskiej. O ile wcześniej kadry milicji, bezpieczeństwa i lokalnej administracji, różnych rajkomów i sielsowietów, zasilali częstokroć Żydzi i tzw. wostoczniki - przywiezieni z Rosji - o tyle po sierpniu 1944 r. zastąpiono ich

Polakami. Było to tym łatwiejsze, że okupacja Polski dokonywała się wśród atrybutów symboli narodowych. W końcu funkcjonariusze MO czy KBW nosili na czapkach orzełki (fakt, że bez korony), a nad drzwiami posterunków milicji powiewały biało-czerwone flagi. Komuna wychodziła do ludzi z oszukańczymi hasłami poprawy warunków socjalnych, integracji przy odbudowie zniszczonego kraju, etc. Wielu ludzi przyłączyło się do okupantów.

Wkrótce po zainstalowaniu się komunistycznej władzy w Łomżyńskim rozpoczęto budowanie „Ludowej Polski aż po Bug”. Rozpoczęto... od aresztowań. Ofiarą donosu, a następnie aresztowania padł również „Bąk”. Jesienią 1944 r. pod fałszywym nazwiskiem został zatrzymany i wywieziony na Wschód. Jego trzynastoletni syn pozostał sam. Kazimierzowi Żebrowskiemu po raz drugi udało się wyrwać z rąk sowieckich. Zbiegł i powrócił w rodzinne strony. Był rok 1946. Niewiele wiadomo, co w czasie zsyłki ojca działo się z synem noszącym ps. „Konar”. Najprawdopodobniej „był na siatce”. To znaczy tkwił w konspiracji. Od momentu ucieczki i powrotu „Bąka” z zsyłki, „Konar” z ojcem się już nie rozstawał. Razem byli w lesie, wspólnie przebijali się przez obławy KBW, obaj dzielili trudy partyzanckiego życia. Aż do końca. Do dnia, kiedy obaj poniosą śmierć.

„Bąk”, używający wówczas także pseudonimów „Dziadek” i „Zwierzyński”, zdecydowanie odrzucał jakąkolwiek myśl o ewakuacji na Zachód. W liście z 10 października 1946 r., pisanym do ukochanej żony, której udało się przeżyć zesłanie i wyjść z Andersem napisał:

[...] Co miało swój początek, będzie miało i swój koniec [...] naszym hasłem Bóg i Ojczyzna i pod tym hasłem wytrwać musimy choćby nas to nie wiem ile kosztowało. [...] Ja z Polski nie wyjadę, bo za bardzo ją kocham, tutaj się urodziłem, tutaj umrę albo legnę.

Zgodnie z danym wcześniej słowem – podczas letniej odprawy

komendantów podziemia - postanowił bić się dalej, do końca. Tym razem już w szeregach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

W NZW początkowo został dowódcą kompanii na terenie gminy Szczepankowo (do marca 1947 r.), następnie pełnił obowiązki dowódcy I batalionu „Burza”, szefa Wydziału I (organizacyjnego) KP NZW Łomża „Podhale” (od czerwca 1947 r.), komendanta Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie „Mazur” (wrzesień 1947 - grudzień 1949), komendanta Powiatu NZW Łomża „Podhale” (kwiecień 1948 - grudzień 1949).

Komendant niezłomnych

Komenda Okręgu III NZW Białystok powstała w kwietniu 1945 r. Okręg podzielony był na 9 komend powiatowych. Szacuje się, że siły NZW na Białostocczyźnie liczyły w 1945 r. około 10 tysięcy ludzi. Funkcje komendantów Okręgu sprawowali kolejno: kpt/mjr Mieczysław Grygorcewicz ps. „Miecz”, „Bohdan”, mjr Jan Szklarek ps. „Roja” i ppłk Władysław Żwański ps. „Błękit”. Po śmierci tego ostatniego, w dniu 1 lipca 1948 r., na czele struktur NZW w województwie białostockim stanął Kazimierz Żebrowski „Bąk”. Łączył funkcję komendanta powiatów: Łomża „Łaba” - „Podhale”, Wysokie Mazowieckie „Mazur”, Ostrów Mazowiecka „Noc” - „Tatry”. Dążąc do odbudowy i konsolidacji zniszczonych struktur narodowego podziemia, pełnił obowiązki komendanta Okręgu w stopniu porucznika. Pełnił je sumiennie, przywiązując ogromną wagę do dyscypliny wśród podległych sobie żołnierzy. Nawet „resortowi” bolszewicy przyznawali w swych meldunkach, że żelazną ręką tępił wszelkie nadużycia, zwłaszcza te - jak pisano - w formie przywłaszczania zdobytych w drodze rabunku pieniędzy i towarów, które były surowo karane, włącznie do kary śmierci.

W wyniku represji komunistycznych siły NZW i w ogóle podziemia na Białostocczyźnie topniały w zatrważającym tempie. O ile w 1945 r. w konspiracji i oddziałach leśnych było około 10 tysięcy żołnierzy NZW, o tyle wiosną 1947 r. w „lesie” trwała ich już tylko połowa. Największe

uszczerpnięcie sił konspiracji spowodowała jednak tzw. amnestia. W 1947 r. skorzystało z niej przeszło 2 tysiące żołnierzy narodowego podziemia na Białostocczyźnie. Większości z nich komuniści nie pozostawili w spokoju i w następnych miesiącach i latach aresztowali. Amnestia była tylko zabiegiem taktycznym. Chodziło o rozładowanie lasów. Słusznie pisał Józef Mackiewicz na łamach londyńskich „Wiadomości”, komentując ówczesną komunistyczną amnestię:

Spółeczeństwo, które strzela, nigdy nie da się zbolszewizować. Bolszewizacja zapanuje dopiero, gdy ostatni żołnierze wychodzą z ukrycia i posłusznie stają w ogonkach. Właśnie w Polsce gasną dziś po lasach ostatnie strzały prawdziwych Polaków, których nikt na świecie nie chce nazywać bohaterami [...].

Doskonale rozumiał to również „Bąk” i nie zamierzał się ujawniać. Poamnestyjne represje solidnie osłabiły siły III (krypt. XV) Okręgu NZW Białystok. W pierwszej połowie 1948 r. w szeregach organizacji pozostawało od 300 do 600 żołnierzy. Ich dowódcą był „Bąk”. Nieprzerwanie towarzyszył mu jego syn Jerzy ps. „Konar”, który pełnił zarazem funkcję adiutanta ojca.

W ramach komend powiatowych NZW Łomża, Wysokie Mazowieckie i Ostrołęka działało kilka oddziałów partyzanckich, które od połowy 1945 r. przeprowadziły wiele spektakularnych akcji przeciwko komunistom. Były to m.in.:

Oddział por. Tadeusza Narkiewicza „Ciemnego”, „Rymicza”, który działał od jesieni 1945 r. do września 1947 r. składał się z ok. 30 żołnierzy. Por. „Ciemny” (ur. 1920 r.) rozpoczął konspirację w oddziale KP NZW Wysokie Mazowieckie „Mazur” Feliksa Łuniewskiego „Żbika”, następnie szef ochrony sztabu KO NZW Białystok „Chrobry”, w 3 Brygadzie Wileńskiej NZW kpt. Romualda Rajsa „Burego” (październik 1945 – luty 1946); później szef PAS KP

NZW Łomża „Łaba Południowa” (październik 1946 - luty 1947), komendant Powiatu NZW Łomża „Podhale” (marzec - wrzesień 1947), komendant Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie „Mazur” (maj - wrzesień 1947). Nie ujawnił się w trakcie amnestii w 1947 r. Zginął 6 września 1947 r. w pobliżu wsi Czochanie-Góra w walce z GO UBP-KBW, w wyniku zdrady kolegi - ppor. Jana Skowrońskiego „Cygana”. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Najważniejsze akcje jego oddziału to: starcie z oddziałem WP w Kossakach (29 marca 1946 r.), zasadzka na samochód Armii Czerwonej, a następnie na grupę operacyjną MO w Zambrzycach-Kapustach (10 maja 1947 r.), rozstrzelanie w Chlebiotkach starosty łomżyńskiego Tadeusza Żeglickiego i przewodniczącego PRN w Łomży Stanisława Tońskiego (7 sierpnia 1947 r.).

Oddział st. sierż./ppor./por. Henryka Jastrzębskiego „Zbycha”, „Bohuna” działał na terenie powiatów: Łomża, Ostrów Mazowiecka i Ostrołęka od czerwca 1945 r. do 3 kwietnia 1948 r., kiedy to por. „Zbych” wpadł w ręce funkcjonariuszy UB. Kilka dni później popełnił samobójstwo w celi aresztu UB. W jego oddziale służyło ok. 30-40 żołnierzy, a przewinęło się przezeń ok. 80 partyzantów. Najważniejsze akcje to: zasadzka na GO UBP-MO-NKWD w Wierzbowie (18 września 1945 r.), zasadzka na GO UBP-MO-KBW zorganizowana wspólnie z oddziałem PAS NZW ppor. Michała Bierzyńskiego „Sępa” pod Jedwabnem (23 października 1945 r.), rozbrojenie posterunku MO w Śniadowie (21 grudnia 1945 r.), rozbicie GO UBP-WP pod Usnikiem wspólnie z oddziałem plut. Henryka Gawkowskiego „Roli” (18 lutego 1946 r.), rozbrojenie oddziału WP wspólnie z „Sępem” w Jurcu Włociańskim (13 czerwca 1946 r.), starcie z oddziałem WP w Kamieniewie (czerwiec 1946 r.), zajęcie siedziby Zarządu Gminy w Szczepankowie (23 listopada 1946 r.), atak na urzędy gminy w Szczepankowie, Nowogrodzie, Rutkach, Puchałach, Miastkowie (10 lutego 1947 r.).

Wiosną 1947 r. z oddziałów por. „Ciemnego” i „Zbycha” powstało zgrupowanie partyzanckie, które przyjęło nazwę I Brygady Podlaskiej NZW i nad którą komendę objął por. T. Narkiewicz. W ramach tej

struktury partyzanci działali do przełomu sierpnia i września 1947 r. (śmierć por. „Ciemnego”) na terenie powiatów Łomża i Wysokie Mazowieckie. Brygada składała się z ok. 50-70 żołnierzy, którymi w poszczególnych pododdziałach dowodzili st. sierż./ppor./por. Henryk Jastrzębski „Zbych” i plut. Henryk Gawkowski „Rola”.

Było coraz ciężiej, teren został w sposób wręcz niewiarygodny nasiąknięty konfidentami UB. Samego tylko „Bąka” rozpracowywali agenci i informatorzy o kryptonimach: „Szczery”, „Przybył”, „Kaczka”, „Kanarek”, „Zgroza”, „Staszek”, „Szpak”, „Gruchacz” czy „Złoczyńca”. To oczywiście nie wszyscy. Wyłącznie miejscowi. Bardzo wiele przekazał, złamany ubeckimi torturami, żołnierz okręgu ppor. Jan Skowroński ps. „Cygan” - wyjawiając niemal wszystkie „meliny” Komendanta. Na podstawie jego zeznań aresztowano później dziesiątki dzielnych ludzi z rodzin udzielających wsparcia i opieki partyzantom. Oddziały partyzanckie stopniały do małych grup po kilka, góra kilkanaście osób, lecz nadal walczyły i „kasały” komunistów. Jak wspominał, żołnierz łomżyńskiej konspiracji, Teofil Lipka: „Bąk” przyzwyczał się do partyzantki i nic sobie z niej nie robił; szedł na śmiałego. Często do mnie zachodził - wiadomo, stary znajomy.

Nocą 3 grudnia 1949 r. „Bąk” i „Konar” także znaleźli się w gospodarstwie Teofila Lipki we wsi Mężenin, w gminie Śniadowo powiatu Łomżyńskiego. Jednak tym razem dom i zabudowania gospodarcze państwa Lipków otoczyło UB i KBW.

Pan Teofil

Rekonstrukcja wydarzeń z nocy i poranka 3 grudnia 1949 r., i zarazem ostatnich chwil życia „Bąka” i „Konara” jest możliwa po przeczytaniu raportu Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego pn. „Opis walki operacyjnej”, meldunków WUBP z Łomży do Warszawy oraz dzięki kapitalnej wręcz relacji cytowanego już Teofila Lipki. Nim oddamy jednak głos Teofilowi Lipce, należy poświęcić mu nieco miejsca i przybliżyć dzielną postać tego człowieka.

Teofil Lipka przed wojną był rolnikiem. Po wybuchu wojny, dość wcześnie, bo już w lutym 1940 roku związał się z podziemiem. W trzy miesiące później, w ramach drugiej – kwietniowej deportacji ludności polskiej do ZSRS, został wraz z całą rodziną wywieziony na Syberię. Przeżył. Po ustaleniu granicy między Polską Ludową a Sowietami część z tych, którzy przeżyli łagry została zwolniona z obozów. Były to osoby pochodzące z terenów, które Stalin wraz z naszymi byłymi sojusznikami z Zachodu, łaskawie pozostawili w zarząd komunistycznej Polsce. Wśród nich był Teofil. W połowie maja 1946 r., pociąg którym podróżował przejechał most na Bugu. Wrócił do rodzinnej wsi. Następnego dnia Teofilowi złożyli wizytę niespodziewani goście.

[...] Wieczór, ciepło. Nasi jeszcze z transportu [repatriacyjnego z Syberii – przyp. M.W.] nie przyjechali. Położyłem się spać w stodole. Po jakimś czasie ktoś mnie ciągnie za marynarkę. Odkręcam się i słyszę: – wstawaj Teofil. Patrzę: automat na plecach, hełm na głowie. To chyba Boguski z Wierzbowa.

– Przyszli my cię odwiedzić.

– A skąd wy wiecie...

– Widzieliśmy jak żeś szedł przez wieś – mówi zadowolony.

– Chodź na podwórko. Zobaczysz ilu nas jest. Rzeczywiście – całe podwórko ich stoi. W szeregu, brzękają karabinami. To był oddział „Zbycha” [ppor. Henryk Jastrzębski] i „Bąka” [por. Kazimierz Żebrowski] z NZW. Ze trzydziestu, wszyscy umundurowani. Przywitani się ze mną kolejno.

– Będziemy do ciebie [Teofilu] przychodzić. Dobrze, żeś przyjechał.

Wstąpiłem, przepadło. Kto ma żyć, żyć będzie. Jeszcze raz złożyłem przysięgę. Odbierał ją ode mnie „Bąk”. To był jeden z najtwardszych Polaków. Powiedział, że broni nie złoży dopóki komuna w Polsce.[...].

Tato! Jestem ranny...

Wieczorem 2 grudnia 1949 r. UB otrzymało informację od informatora o kryptonimie „Kanarek”, że dwóch bandytów: „Bąk” wraz z drugim uzbrojonym osobnikiem znajdują się u mieszkańca wsi Mężenin, obywatela Olszewskiego Grzegorza. Był to teść Teofila Lipki. Informację tę przekazano do KBW. Dowódca 2 Brygady KBW, towarzysz mjr Tomczakowski zmobilizował do akcji operacyjnej, mającej na celu schwytanie lub zlikwidowanie dwóch „groźnych bandytów” cztery plutony wojska z podległej sobie brygady. Ponadto w obławie uczestniczyli też funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W sumie było to sto kilkadziesiąt osób wyposażonych w samochody osobowe, ciężarówki, uzbrojeni w szybkostrzelną broń maszynową. Gospodarstwo, w którym przebywali „Bąk” i jego syn zostało szczelnie otoczone. Białostockie UB dysponowało dokładnym rozpoznaniem. Wiedzieli, że partyzanci są w stodole, a mimo to próbowali zmusić gospodarza do wyjawienia ich kryjówki. Świadczy o tym wspomniany wyżej dokument, sporządzony przez dowodzącego akcją „bezpieczniaka”, w którym zapisano, że na zapytanie gospodarza, czy w jego zabudowaniach przebywają bandyci - ww. nie przyznawał się.

Potwierdza to również raport z dnia 10 grudnia 1949 r. sporządzony przez naczelnika Wydziału III WUBP do centrali w Warszawie, w którym czytamy, że indagowany Olszewski czy u niego w domu są bandyci, w kategorięczny sposób oświadczył, że u niego bandyci nie ukrywają się.

Wspominany już Teofil Lipka tak zapamiętał ostatnie chwile Komendanta:

[...] Cały czas trzymali mnie w domu, bo bali się, że w nocy tamci mają szansę ucieczki. Stałem z rękami do góry. Gdy rozwidniło się, powiedzieli (ubowcy): Chodź. Patrzą: między stodołą, a domem stoi karabin maszynowy, za chlewem -

żołnierz z automatem.

- Niech tylko któryś z nas zginie, to ty nie wrócisz - powiedział do mnie szef UB. Wszedłem do stodoły, zajrzałem do zasieka - nie tam, gdzie oni leżą, ale na drugie klepisko.

- Nie widzę tutaj nikogo - głośno mówię, żeby wszyscy słyszeli. A ten szef UB stał za węgłem i krzyknął: Są! Roztwieraj wierzeje! Wychodzić ze stodoły, bo podpalimy budynki.

I odzywa się „Bąk” donośnym głosem:

- Tak jest. Wychodzimy.

Wybryknęli z tej słomy na klepisko koło mnie. „Bąk” miał dwa pistolety, a jego syn „Konar” żelazny automat, naboje na piersi. I biegną za stodołę. Dopiero zaczęła się strzelanina! Wskoczyłem na podwórze i układłem się w taki dół. Patrząc: stodoła już się pali i sąsiada też zaczyna. „Bąk” z synem biegną w kierunku olszyny. Ci z podwórka grzeją do nich. „Konar” zachwiał się, krzyczy: Tato! Jestem ranny - i zwałił się na ziemię. „Bąk” zaraz się wrócił, ukląkł przy głowie syna, przeżegnał się, przystawił mu pistolet do głowy i dwa razy strzelił. Tamci krzyczą, żeby przestał się bić. „Bąk” strzelił sobie w głowę. Bój się skończył.

Sporządzona - tuż po walce - przez dr. Czesława Jurka sekcja potwierdza samobójstwo „Bąka”, wskazuje ponadto, że Komendant był przed śmiercią postrzelony w lewą łopatkę. Ubowcy, co zresztą podobnie jak u gestapowców, było ich stałym zwyczajem, zrobili po śmierci zdjęcia poległym.

Post Mortem

W raporcie z likwidacji „Bąka” i „Konara” sporządzonym dwa dni po walce napisano, że przy poległych zdobyto: 1 automat „Bergmann”, dziesięciostrzałowy karabin niemiecki, 2 pistolety TT, 3 granaty, 8 magazynków do broni automatycznej i pistoletów, 800 szt. amunicji

różnej oraz 3 torby polowe z rozkazami „Bąka”. Zatrzymano trzech „aktywnych współpracowników Bąka”. Jednym z aresztowanych był Teofil Lipka. Odsiedział w komunistycznych więzieniach do śmierci Stalina. Wyszedł w 1953 roku ze steranym zdrowiem. Do końca życia mieszkał w swojej rodzinnej wsi. Zwłoki Kazimierza Żebrowskiego i jego syna Jerzego zostały zabrane do Łomży. Nigdy, mimo próśb, nie wydano ich rodzinie. Do dziś nie znane jest też miejsce ich pochówku. Podobno szczątki tych dwóch niezłomnych żołnierzy zostały włożone do worków wypełnionych kamieniami i utopione w torfowisku koło wsi Kupiski. Funkcjonariusze KBW i UB biorący udział w obławie we wsi Mężenin oraz w profanacji zwłok Kazimierza i Jerzego nigdy nie zostali osądzeni i skazani.

Śmierć Kazimierza i Jerzego Żebrowskich nie była końcem zbrojnego oporu na Ziemi Białostockiej. W ramach NZW walkę kontynuował sierż./ppor. Stanisław Grabowski „Wiarus” oraz ostatni z „samozwańców” komendantów NN o ps. „Kordian”.

Ppor. „Wiarus”, jeden z najdłużej walczących z komunistami żołnierzy NZW, będący szefem powiatu Wysokie Mazowieckie krypt. „Mazur” (od października 1948 r.) oraz szefem Pogotowia Akcji Specjalnej NZW woj. białostockiego – nawiasem mówiąc mianowanym uprzednio przez „Bąka” – zginął w zasadzce we wsi Babino (powiat Wysokie Mazowieckie) w dniu 22 marca 1952 r. Zadenuncjowała go agentka UB Franciszka Lenczewska nosząca kryptonim „Ewa”.

Wraz z dwoma swoimi żołnierzami poległ w walce z grupą operacyjną WUBP Białystok oraz 2. Brygady KBW. Partyzanci nie mieli żadnych szans, jednak gdy zorientowali się, że są otoczeni, podjęli próbę przebicia się przez kordon obławy. W wyniku półgodzinnej wymiany ognia wszyscy trzej zginęli. Oprócz Stanisława Grabowskiego „Wiarusa” polegli również: Lucjan Zalewski „Żbik” oraz Edward Wądołowski „Humor”.

Pozostałości oddziału „Wiarusa”, nad którymi objął dowództwo chor. Kazimierz Wieczorkiewicz „Ordon”, zostały rozbite przez komunistów do końca 1952 roku.

Michał Wołłejko*

** Michał Wołłejko jest historykiem, doktorantem na UKSW. Dziękujemy bardzo autorowi za udostępnienie tekstu do publikacji.*

Podziel się:

Drukuj:

[Drukuj tą stronę](#) [Generuj PDF](#) [z tej strony](#)